

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



**WIELKANOCNE
PROCESJE
KONNE
NA ŚLĄSKU**
- NIEMATERIALNE
DZIEDZICTWO KULTUROWE

W NUMERZE:

ZAPACH DREWNIANYCH KOŚCIOŁÓW

Każdy, kto choć raz był w drewnianym kościele nie zapomni klimatu i charakterystycznego zapachu tych świątyń. Inaczej pachną upalnym latem, inaczej w słotną jesień czy mroźną zimę.

strony 9-12

ODZYSKAŁA NOWY BLASK

Historia kamienicy przy pilchowskim Rynku

strona 13

KIEDY PRACA STAJE SIĘ PASJĄ

- rozmowa z Barbarą Wieczszak-Biegańską

strony 14-16

WOŁONTARIUSZKA HOSPICJUM W GLIWICACH

Rozmowa z Emilią Władacz - tegoroczną maturzystką

strony 17-18

PILCHOWICCY ŻYDZI

Plan był ambitny. Napisać dobry artykuł o pilchowskich Żydach. Kolejny, po świetnym, opublikowanym na łamach Informacji Historycznych i Kulturalnych z gminy Pilchowice w kwietniu 2019 r., czyli aż 5 lat temu.

strony 20-21

KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Tegoroczna Wielkanocna Procesja Konna była piękna pod każdym względem. Po raz kolejny dopisała pogoda, dzięki czemu na trasie procesji było mnóstwo mieszkańców i gości z okolicy. Szczególnie chciałbym podziękować Paulinie Kucharczyk i pani sołtys Marzannie Kuta, za wielkie zaangażowanie w organizację. Muszę tu wspomnieć śp. Norberta Dykę, którego już z nami nie ma, a przez lata działał konsekwentnie, aby procesja przetrwała. Myślę, że spoglądając na nas z góry, był zadowolony. Komitet organizacyjny, który powołał ks. proboszcz Adam Sobczyk spał się na medal i już zaczynają się prace nad przygotowaniem kolejnej. Najważniejsi w procesji są jednak jeźdźcy, powożący i oczywiście konie. Na nasze zaproszenie odpowiedziało wiele stajni i prywatnych właścicieli. Mamy nadzieję, że na stałe będą nas cieszyć swoją obecnością w Poniedziałek Wielkanocny. Dzięki staraniom wielu osób, tradycja wielkanocnych procesji konnych na Górnym Śląsku została wpisana na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, a tym samym procesja w naszej gminie przyczynia się do zachowania pięknej tradycji.



Ogromne podziękowania dla uczestników:

Folwark Chudów, Ośrodek Jeździecki Frania w Trachach, PaulRanch w Zabrze, Damian i Olga Janota, Agnieszka i Szymon Pacia, Jacek Suchanek, Józef Polnik, Rodzina Ludwig ze Stanicy, Weronika Gilner, Bianca Fabian Elfab Horse z Sierakowic, Agata Rusin, Stajnia Pilchowice Agnieszka Porwoł, Paulina i Rafał Kucharczyk, Mateusz Baron.

Równie wielkie podziękowania dla sponsorów: Frezmet Zbigniew Auguściak, DDD Krzysztof Kuszka, Rado Ryszard Hepa, El-Mar Marcin Grzesik, Firma Usługowa Piotr Kuta oraz uczestniczek Dnia Kobiet w Nieborowicach oraz Piekarni Bogacki z Pilchowic za wspianą ciastka.

Jak zawsze na wysokości zadania stanęli: Sołtys i Rada Sołecka Nieborowic, Koło Gospodyń Wiejskich w Żernicy, niezawodni Strażacy z OSP Żernica. Dziękujemy także Policji, która profesjonalnie kierowała ruchem, dzięki czemu było bezpiecznie.

Jeszcze raz dziękujemy w imieniu Parafii pw. Świętego Michała Archaniola w Żernicy i Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach.



Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny



CO DALEJ Z ZAMKIEM W WILCZY DOLNEJ?



Banderia konna przed zamkiem - 3 maja 1929 rok

Działka 731/25, którą otrzymałem od rodziców w 1973 roku, usytuowana wraz z innymi działkami przy ul. Krótkiej wchodziła kiedyś w skład kompleksu dóbr szlacheckich czyli rycerskich Wilczy Dolnej położonej terytorialnie wokół Pilchowic, które to były siedzibą właścicieli tego kompleksu. Historyk Ludwik Musioł pisze w „Monografii historycznej o Wilczy”, że Wilcza aż do XVII wieku była złączona z dobrami rycerskimi Pilchowic. Z najstarszych dokumentów wynika, że w XV w. właścicielem Wilczy był Jan Holly z Ponięć. Około 1644 r. Wilczę nabyła rodzina Reiswiczów, w których posiadaniu pozostała do połowy XVIII wieku. W 1785 r. hrabia Joseph Wengersky za zgodą króla pruskiego utworzył majorat pilchowski, do którego wcielono Wilczę. W tym czasie Wilczę podzielono na Dolną i Górną, a podział ten przetrwał do końca II wojny światowej. Herb Wilczy Dolnej przedstawiał wilka wznoszącego się na tylnych łapach, w przednich łapach trzymającego sierp z napisem „G. NIEDER. WILTSCHKE



– RYBNIKER KREIS”. Ostatnim właścicielem z rodu Wengersky był Friedrich, do którego należały dobra Wilczy Dolnej. Po śmierci Friedricha w 1832

Franciszek Kuc odwozi gości.
Józef Grzonka stoi przed wejściem.



Przed warsztatem kołodziejskim.

r. dobra te należały do zmieniających się dosyć często właścicieli. Byli nimi kolejno: w latach 1832-1856 hrabia von Limburg-Stirum, w latach 1856-1857 Friedrich hrabia von Frankeberg z Pilchowic i Wielopola, w latach 1872-1886 rodzina Hetschko, następnie wymieniany jest Starzycki, a w 1894 Franz Burkhardt. Majątek wówczas liczył 396 ha, w tym 263 ha pól uprawnych, 27 ha łąk, 91 ha lasów, 15 ha dróg, podwórzy gospodarczych i innych użytków. Przy folwarku działała cegielnia, którą na starych mapach niemieckich z 1883 roku zaznaczano skrótem „Zgl”.

I wówczas wybudowano z wilczańskiej cegły niewielki piętrowy pałacyk, zwany przez mieszkańców Wilczy popularnie „zamkiem”, w stylu neogotyckim z trzykondygnacyjną wieżą oraz trzema basztami z dekoracyjnymi krenelazami wieńczącymi dachy, baszty i wieżę, który przetrwał do dzisiejszych czasów. W latach 1898 - 1909 zarządza tymi dobrami kapitan w stanie spoczynku Herman Vellay z Nieborowic, a w latach 1910-1917 porucznik Hermann Geitner. Powierzchnia tych dóbr wówczas wynosiła 260 ha, w tym 203 ha pól uprawnych, 7 ha łąk, 2 ha stawów, 45 ha lasów, 3 ha parku i ogrodu. W „Wyciągu z wykazu zmian gruntowych” znalazł się spis inwentarza trwałego na gospodarstwie przy zamku, opatrzony datą 26 listopada 1909 roku – 1 lokomobila, czyli przewoźny silnik parowy do wprawiania w ruch innych maszyn rolniczych, 1 młocarnia, 1 grabie do przewracania siana ciągnięte przez konie, 1 maszyna do zbioru ziemniaków, 1 maszyna do sortowania ziemniaków, 1 bruzdownica do ziemniaków, 1 kosiarka, 1 kosiarka do zboża, 16 pługów, 4 kultywatory wiosenne, 1 kultywator drewniany, 6 żelaznych bron, 12 drewnianych bron, 3 mieszadła, 6 haków do mieszadła, 6 maszynek do obróbki buraków, 1 pompa do gnojownicy, 1 maszyna malarska, 2 zamiatarki, 1 plandeka do przykrycia, 150 worków, 16 furgonetek roboczych (prawdopodobnie były to popularne wówczas „tragacze”), 1 waga dziesiętna, 6 wiader do wody, 25 uprzęży do koni,

4 uprzęże do wołu, 5 łopat, 6 wideł, 1 chłodziarka do mleka, 1 wiadro do dojenia, 1 beczka na wodę z wozem, 1 maszyna do gotowania, 60 łańcuchów mocujących do zwierząt, 8 łańcuchów do wozów, 16 wozów drabiniastych – „drabinioków”, 1 popychacz do drabin, 1 wiertarka. W „Dodatku do nr 58 Polaka” wydanego 14 maja 1910 roku redaktor bardzo krytycznie się odnosi do warunków pracy na cegielni – „Mamy tutaj cegielnię, należącą do dóbr rycerskich obecnie p. Geitnera, w której pracuje dużo mężczyzn i kobiet z gminy naszej. Otóż praca trwa tak dla kobiet jak i mężczyzn od godz. 6-tej rana do godz. 7-mej wieczorem. Śniadania jest pół godziny, obiadu tylko godzinę. W sobotę



ło. – Pytamy się więc p. Geitnera, czy on nie zna nowego prawa roboczego i dlaczego p. inspektor procederowy nie zwiedził cegielni w Wilczy dla zbadania panujących tam stosunków? – Ale istnieć podobne stosunki mogą tylko tam, gdzie brak gazety i towarzystwa, i lud ciemny szuka oświaty w karczmie. Tem gorzej, że zamieszkują Dolną Wilczę, Dolną Wieś i Pilchowice ludzie przeważnie starsi, których trudno do czegoś lepszego nakłonić. Młodzież bowiem wychodzi za pracę do Gliwic, Zabrza i innych miejscowości i tylko w niedzielę się ją napotyka w domu i to jeszcze rzadko. Czas byłby zatem zabrać się do tych zaniedbanych przez nas braci i zanieść im kaganiec oświaty.” – podpisał Kubuś.

Około 1917 roku dobra przeszły na własność skarbu państwa pruskiego i wówczas w latach 1917 - 1921 dzierżawcą był Georg Gasda, a od 1922 roku dobra te przejmuje skarbu państwa polskiego. I wówczas z nadania nowych władz polskich obszar dworski Wilcza Dolna wraz z zamkiem i zabudowaniami gospodarczymi przejął w dzierżawę



Pacjenci czytają prasę w poczekalni

zaś powinny kobiety iść o godz. 4-tej do domu, to wychodzą dopiero po godz. 5-tej. Chociaż po 4-tej już nie pracują, to muszą uprzątać, porządkować itd., bo inaczej ich wcześniej nie wypłacą. Chciał nawet właściciel, żeby robotnicy już o godz. 5-tej rano przychodzili do pracy. Ale mu się to nie uda-

zaszłony powstaniec Józef Grzonka, który urodził się 1 lipca 1895 roku w dzielnicy Raciborza Plania (Płonia) w wielodzietnej rodzinie Jana i Franciszki z domu Lopatta. Naukę rozpoczął w szkole ludowej w Raciborzu, a następnie ukończył szkołę rolniczą. Jako 24-letni mężczyzna wstąpił do Polskiej

Organizacji Wojskowej, w której był członkiem od 16 marca 1919 roku do 31 sierpnia 1921 roku. Przy boku swego ojca na terenie powiatu raciborskiego brał czynny udział w trzech powstaniach śląskich w randze dowódcy kompanii. Po przejęciu obszaru dworskiego Wilczy Dolnej ożenił się z Bronisławą (1902-1976), córką Ignacego Gromnitzy, właściciela miejscowej gospody. Na podstawie rozporządzenia wojewody śląskiego z 18 lipca 1923 roku wszystkie obszary dworskie włączono do obszaru gmin, na terenie których się znajdowały. Gminy przejęły też wszelkie prerogatywy i obowiązki właścicieli obszarów dworskich. Wymagało to odpowiednich uregulowań prawnych, skutkiem czego w 1926 roku Józef Grzonka nabył na własność dzierżawiony dotąd zamek z zabudowaniami gospodarczymi, parkiem oraz 60 hektarów gruntów rolnych na warunkach spłaty tej majątności w okresie 50 lat. Pozostałą część gruntów obszaru dworskiego Wilczy Dolnej władze gminne rozparcelowały wśród chętnych mieszkańców, którzy mieli spłacać za przydzielone areale należności przez 50 lat, co też czyniono jeszcze przez długi okres po II wojnie światowej (wiemy to od starszych mieszkańców, dla których wybudowano 9 budynków mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczymi na osiedlu zwanym kiedyś „Siedlongi”- aktualnie ul. Gliwicka). Do 1939 roku dwór Wilcza Dolna zarządzany przez Józefa Grzonkę dobrze prosperował i dawał pracę miejscowej ludności. Uprawiano pszenicę, żyto, owies, ziemniaki i buraki pastewne dla bydła mlecznego, a ogrodnictwem zajmował się ogrodnik Jan Kapiński z pomocą pracowników. Przy pałacu prowadzono warsztat kołodziejski, gdzie pierwszym kołodziejem był Franciszek Kuc, który wraz ze swoją żoną zajmował się wyrobem wozów, części do wozów, a przede wszystkim kół, bryczek i tzw. potocznie „tragaczy” służących do transportu słomy czy obornika w obrębie gospodarstwa. Józef Grzonka jako były powstaniec śląski organizował



Pracownicy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej.

imprezy patriotyczne np. zjazdy banderii konnych z okazji święta 3 Maja. Gdy coraz bardziej narażało się na niebezpieczeństwo agresji ze strony nazistowskich Niemiec, byli powstańcy i działacze polonijni w obawie o swoje życie zaczęli chronić się w głąbi kraju. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Józef Grzonka też wyjechał najpierw w okolice Lwowa, lecz kiedy wojska sowieckie zaatakowały Polskę 17 września wycofał się na teren Małopolski, gdzie po dwóch latach ukrywania się ciężko zachorował i w 1942 roku zmarł. Dzięki staraniom żony Bronisławy prochy Józefa Grzonki zostały ekshumowane i 27 września 1947 roku ponownie pochowano je na cmentarzu przykościelnym w Wilczy. W czasie drugiej wojny światowej majątkiem w Wilczy Dolnej zarządzał rybnicki kreisleiter – szef okręgu partyjnego NSDAP Rudolf Klieber, a po wojnie Paweł Kaczmarczyk do czasu tragicznej śmierci w 1949 roku i wówczas to władze komunistyczne znacjonalizowały ów majątek. Wdowa po Józefie Grzonce Bronisława

musiała opuścić pałac w 1950 roku i zamieszkała u swoich rodziców Gromniców przy karczmie, zaś zakwaterowani tam pracownicy rolni zostali usunięci przez milicję. Zabytkowy zamek wraz z budynkami gospodarczymi przekazano Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Postęp” w Wilczy, a równocześnie z początkiem lat pięćdziesiątych w pomieszczeniach zamkowych urządzono ośrodek zdrowia wraz z „porodówką” oraz przedszkole dla maluchów z rejonu byłej Wilczy Dolnej. Ośrodek zdrowia funkcjonował wraz z przedszkolem na parterze, a „porodówka” na pierwszym piętrze w dwóch pomieszczeniach. Posiłki były przygotowywane w miejscowej kuchni. Dyżury lekarskie pełnił przedwojenny lekarz z knurowskiego szpitala Władysław Bodnar, który już w okresie od 1927 roku był zatrudniony w Powiatowym Urzędzie Przeposobienia Woskowego i Wychowania Fizycznego przyjmując pacjentów Wilczy Górnej i Dolnej w środy (wg „Tygodnika Powiatowego” na powiat rybnicki z dn. 9 listopada 1935 roku). Przyjeżdżał do Wilczy swoim czarnym samochodem marki Opel Olympia. Funkcję pielęgniarki i równocześnie położnej – „hebamy” pełniła mieszkanka Wilczy pani Elżbieta Malik. W późniejszym okresie w wilczańskim ośrodku pracował również lekarz Przybysz. Obydwaj lekarze pełnili dyżury w ośrodku zdrowia i „porodówce”.

Ww. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Postęp” w Wilczy założona 21 września 1950 roku wg ówczesnych wytycznych, podobnie jak inne w całym kraju, była zrzeczeniem rolników w celu wspólnego prowadzenia gospodarstw rolnych. Była jedną z form socjalistycznej gospodarki. W krajach socjalistycznych spółdzielnie zostały wykorzystane do kolektywizacji rolnictwa i przekształceń społecznych na wsi. Pierwsze zakładane spółdzielnie zazwyczaj upadały z powodu złej organizacji pracy. Działanie spółdzielni opierało się na wspólnej własności ziemi i innych włożonych do spółdzielni środków produkcji oraz kolektywnej pracy. Były organizacjami, w których władzą było walne zgromadzenie członków i wybierany co 4 lata za-



Badanie pacjenta przez dra Władysława Bodnara w asyście pielęgniarki Elżbiety Malik

razd wraz z prezesem. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Postęp” Wilcza, powstała z inicjatywy rolników, prowadziła swoją działalność do 1999 roku. Spośród 24 członków 22 września 1950 roku wybrano pierwszy zarząd w następującym składzie – prezes Ludwik Wycislik, a pozostali członkowie to – Dominik Tekla, Franciszek Ryś, Wiktor Kondak, Tadeusz Paprotny. Kolejnymi prezesami byli – Robert Zimończyk, Edmund Cichorzewski, Józef Juraszek, Józef Pokorny, Józef Osadnik, Krzysztof Urbańczyk. Siedzibą zarządu były pomieszczenia w pałacu. Uprawiano zboża – pszenicę, żyto, owies oraz buraki pastewne i ziemniaki, prowadzono działalność ogrodniczą i sadowniczą – pierwszym ogrodnikiem był Emil Peikert, któremu pomagała żona Klara, a pierwszym sadownikiem Jan Kolasa. Hodowano krowy, trzodę chlewną, konie pociągowe, które w późniejszym czasie były zastępowane końmi mechanicznymi (ciągnikami rolniczymi). Obok starych, istniejących już budynków gospodarczych – obór, stajni, chlewni pobudowano nowe – kurniki do odchowu kur brojlerów i niosek, garaże na sprzęt rolniczy i wiaty, pomieszczenia na nowe warsztaty, utwardzono plac przy zamku, a sam budynek w 1980 roku gruntownie wyremontowano z wymianą stropów włącznie. Prowadzono również działalność pozarolniczą, tj. prowadzono stolarnię modeli do różnych odlewów, produkcję sprężyn, pustaków wykorzystywanych w budownictwie, a istniejące firmy budowlane i kanalizacyjne wykonywały usługi przynosząc dochody. Dzięki takiej dobrej organizacji pracy Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Postęp” w Wilczy osiągała dobre wyniki finansowe, przez to mogła sobie pozwolić na dofinansowanie np. klubu piłkarskiego, szkoły podstawowej i przedszkola, koła terenowego emerytów i rencistów czy też lokalnych dożynek. Świadczone za odpłatnością również usługi transportowe i zbiór zboża kombajnem w okresie żniw. W 1980 roku areal gruntów rolnych wynosił 292 ha. Pamiętam, jak w latach 50. i 60. na balkonie zamku od strony północnej odbywały się występy lokalnej grupy

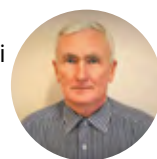


Mecz towarzyski rolników z pracownikami umysłowymi Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej i zaproszonymi gośćmi.

teatralnej, zespołu muzycznego Wernera Gasza czy też chóru Harmonia z Wilczy. W latach 70. i 80. w sali balowej zamku organizowano zabawy karnawałowe i przyjęcia weselne. W latach 80. i 90. funkcjonowała w piwnicy kawiarnia, która była oblegana nie tylko przez mieszkańców Wilczy, lecz również przez podróżnych. Dla pracowników wybudowano dwupiętrowy blok mieszkalny (16 mieszkań) i budynek parterowy (5 mieszkań), którzy w 1996 roku założyli wspólnotę mieszkaniową. Wojewódzki konserwator zabytków decyzją z 17 grudnia 1981 roku wpisał cały kompleks pałacowo-parkowy do wojewódzkiego rejestru pod numerem A-1276/81. Po przemianach społeczno-politycznych w 1989 roku rodzinie Grzonków udało się odzyskać majątek wokół zamku i wówczas powoli rozpoczął się upadek Rolniczej Spółdzielni. Prowadzono wprawdzie jeszcze produkcję rolną na pomniejszonym areale

i wykonywano jeszcze niektóre usługi, lecz decyzją członków 3 grudnia 1999 roku Rolniczą Spółdzielnię postawiono w stan likwidacji sprzedając pozostałe pola uprawne, sprzęt i maszyny rolnicze. Ww. tereny wraz z innymi sołectwami gminy Pilchowice na podstawie rozporządzenia 181/93 wojewody katowickiego z 23 listopada 1993 r. zostały wcielone do Parku Krajobrazowego Cysterskich Kompozycji Krajobrazowych Rud Wielkich. Co dalej z zamkiem, kiedy odzyska swój blask?

Ryszard Pławewski



Źródło:

- „Monografia historyczna ks. Rudolfa Świtały”
- „Katalog zabytkowych rezydencji – Pałac Ślaska”, z fragmentami dotyczącymi zamku w Wilczy Dolnej, opracowany przez Damiana Dąbrowskiego – dziękuję za możliwość skorzystania z tej publikacji.
- Przekaz pisemny i ustny byłych pracowników Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wilczy – Marii Wieczorko, Elżbiety Pokorny, Janiny Twardawy – dziękuję
- Artykuł Józefa Kolarczyka z kwietnia 2018 roku z „Informacji historycznych i kulturalnych z Gminy Pilchowice” – „Rybnicy pielgrzymi odpoczywają u Grzonków”.
- Przekaz ustny Heleny Dymorz i Pawła Nowaka – dziękuję
- Praca naukowa Ryszarda Kaczmarska – „Pod rządami gauleiterów”



Personel porodówki z noworodkami.

Pierwsze poniedziałkowe spotkanie w 2024 roku to pokaz trzech krótkich filmów o działalności Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom. Pierwsze dwa filmy były zrealizowane ze środków Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej /program na rzecz osób starszych Aktywni+/- w ramach projektów „Seniorzy – kierunek aktywność obywatelska” w 2021 roku oraz „Kreatywny i skuteczny senior” w 2022 roku. Projekty realizował UTW Knurów. Trzeci film powstał w ramach projektu Fundacji Rozwoju Świętochłowic „Nowoczesna Rada Seniorów innowacyjnym wsparciem dla swojego środowiska”, który był sfinansowany ze środków NIW Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego /2023 rok/ i dokumentował uroczyste obchody 15-lecia SPP.

Kolejny poniedziałek był poświęcony fake newsom czyli fałszywym wiadomościom. Sonia Kwaśny tłumaczyła, jak rozpoznać fake newsa, jak nie wpaść w panikę i nie ulec dezinformacji, która może być aktem agresji w cyberprzestrzeni.

Poniedziałek 22 stycznia to spotkanie z Markiem Żyłą i jego Teatrem Lalek. Było o historii lalkarstwa, o rodzajach lalek, o występach.

Tydzień później gościliśmy jedenastoosobową grupę teatralną z Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Tarnowskich Gór ze spektaklem „Wyszkubki czyli jak to downi na Śląsku bywało”.

Poniedziałek 12 luty to tradycyjnie Babski Comber, tym razem pod hasłem „Kocham sport”. Jak zwykle – wspaiała zabawa, śpiewy, konkursy i Loteria Sołtysa.

Kolejne spotkanie to trzecie już szkolenie z udzielania pierwszej pomocy i postępowania w stanach nagłych prowadzone przez doświadczonych instruktorki Państwowej Straży Pożarnej. Tym razem skupiliśmy się na działaniach w przypadku urwania dłoni, rany głowy, rany brzucha i otwartego złamania nogi. Kolejną istotną informacją było wskazanie, co należy mieć w podręcznej domowej apteczce, żeby móc udzielić pomocy w razie potrzeby. Ważne też jest, aby w apteczce trzymać na wszelki wypadek nieduży zapas naszych codziennych leków. Pod koniec spotkania



DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

W PIERWSZYM KWARTALE 2024 ROKU



przypomnieliśmy sobie podstawowe zasady resuscytacji krążeniowo-oddechowej, które poznaliśmy na poprzednich szkoleniach.

Były też dwa spotkania poświęcone dalekim krajom – obejrzelśmy zdjęcia z Bali i Sri Lanki.

Zbliżał się czas kolejnego Pilchowskiego Jarmarku Wielkanocnego. Poprzedziły go warsztaty przygotowane przez Katarzynę Skudę i Teresę Bochenek – szyliśmy wiosenne ptaszki, a tydzień później robiliśmy duże kwiaty z bibuły na dekorację sali.

XIII Pilchowski Jarmark Wielkanocny odbył się 24 marca w hali sportowej ZSP w Pilchowicach. Występowały dzieci i młodzież ze Studia Tańca i Ruchu EFFORTE, dzieci z pilchowskiego przedszkola, uczniowie Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Pilchowicach oraz młodzież ze Studia Tanecznego PERFECT. Gościem specjalnym jarmarku były MAŻORETKI SCARLET KNURÓW złote medalistki Mistrzostw Świata Mażorek w Chorwacji w kategorii Classic Pompon Juniors.

Pozostałe atrakcje Jarmarku to wystawa historycznych zdjęć „Dawna Kuźnia Nieborowska. Ludzie i miejsca”, wystawa zdjęć Pawła Bernasa i Jacka Maronia, kącik rękodzielniczy dla dzieci prowadzony przez GOK Pilchowice, malowanie twarzy i skręcanie balonów, wystawa prac pilchowskich przedszkolaków oraz kiermasz wyrobów rękodzielniczych i pasmanteryjnych, sprzedaż ciast, wędlin, wyrobów garmażeryjnych i kącik kawowy. Kończąc temat jarmarku chciałam podziękować dyrektorowi szkoły Łukaszowi Kwiotkowi, nauczycielom i uczniom oraz pracownikom szkoły i Gminnego Ośrodka Kultury za wielką pomoc przy organizacji Jarmarku. Dziękuję dużej grupie dzieci i młodzieży oraz ich opiekunom za



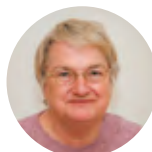
wspaniałe występy, a także Radzie Sołeckiej i licznej grupie wolontariuszy, bez pomocy których Jarmark by się nie odbył.

Pierwszy poniedziałek po przerwie świątecznej to spotkanie z Katarzyną Grolik „Choroba Alzheimera – jak żyć z osobą chorą, jak pomóc jej i sobie”.

I tak minął pierwszy kwartał 2024 roku. Były tematy bardzo poważne, ale też i lekkie, wesołe – jak to w życiu.

W planach są kolejne spotkania o zróżnicowanej tematyce, jednodniowa wycieczka do Tyńca i Krakowa z rejsem po Wiśle, spotkania autorskie... Serdecznie zapraszamy w poniedziałki do sali Damrota 5 w Pilchowicach, godzina 17.00.

Anna Surdel



ZAPACH DREWNIANYCH KOŚCIOŁÓW

Każdy, kto choć raz był w drewnianym kościele nie zapomni klimatu i charakterystycznego zapachu tych świątyń. Inaczej pachną upalnym latem, inaczej w słotną jesień czy mroźną zimę. Nie wiem, dlaczego tak jest? Może stare drewno inaczej pachnie w różnych porach roku? A może zapach kadzidła, którym przesiąknięte są ściany inaczej czujemy w różnych warunkach klimatycznych? W każdym razie zapach ten jest przyjemny i sprzyja modlitwie, tym bardziej, kiedy zdamy sobie sprawę z tego, jak wiele pokoleń naszych przodków modliło się tutaj. Jest w tym jakieś sacrum, z którego zdajemy sobie sprawę jedynie intuicyjnie, a jednak wrażenie to jest bardzo silne.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa trudno mówić o budowlach, które spełniały rolę kościoła. Były to wtedy prywatne domy, w których zbierali się wyznawcy na nabożeństwa i msze święte. Dopiero kiedy chrześcijaństwo za czasów rzymskiego cesarza Konstantyna wyszło z ukrycia, można mówić o budowlach ściśle przeznaczonych do celów sakralnych. Były to jednak budowle murowane kamienne lub ceglane. Świątynie drewniane uznawane były za niegodne i były budowane niezwykle rzadko lub wcale właściwie. Dopiero kiedy chrześcijaństwo szeroką falą rozlało się na północ Europy i zaczęła tworzyć się rozbudowana sieć parafialna, zaistniała konieczność budowy kościołów w niewielkich miejscowościach. Oczywiście budowano kościoły kamienne, niemniej północ Europy obfitowała w lasy i dostępność drewna jako taniego ma-

teriału budowlanego stała się kluczowa w rozwoju Kościoła i budowy kościołów.

Ten wybuch drewnianego budownictwa sakralnego na północ od Włoch i Francji najlepiej jest widoczny w okresie średniowiecza. Najstarsze ślady kościoła drewnianego odnaleziono w Niemczech w Munster-eifel. Datowano go na 713 rok. Później znajdowano wiele śladów drewnianych kościołów w różnych rejonach Europy, szczególnie w Skandynawii, ale także na terenie Małopolski i Śląska. Takie badania archeologiczne niestety niewiele nam mówią o architekturze kościoła. Możemy jedynie poznać jego obrys, ocenić wielkość, a każda próba rekonstrukcji niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Kościół Wang w Karpaczu. Przykład drewnianej budowli sakralnej ze Skandynawii.



Nasz Śląsk w XI wieku niewiele odbiegał od europejskich standardów drewnianego budownictwa sakralnego Europy. Istniały teorie, że śląskie budownictwo odznaczało się prostotą, a nawet prymitywizmem ze względu na swoją słowiańskość. Taki pogląd w przypadku Śląska jest oczywiście chybiony. Jak wiadomo Śląsk poprzez dzieje należał najpierw do państwa polskich Piastów, potem Czechów, Austriaków, Niemców (Prusów). Wszystkie te nacje wycisnęły swoje piętno na budownictwie sakralnym, co niewątpliwie ubogacało rozwiązania architektoniczne, a nie dążyło do prymitywizmu. Niestety nie znamy w ogromnej większości nazwisk architektów, mistrzów ciesielskich, fundatorów, co dopiero mówić o ich przynależności narodowej. Śląsk leżał na styku kultury zachodniej i wschodniej i niektóre rozwiązania konstrukcyjne np. ściany konstrukcji zrębowej sięgają europejskiej części Rosji, zaś konstrukcje dachów i wież zostały przyjęte z zachodu Europy.

Dzisiaj trudno powiedzieć, ile drewnianych kościołów wybudowano na Śląsku od średniowiecza. Przez Śląsk przetaczały się liczne wojny i konflikty. Wiele kościołów znikło bezpowrotnie wskutek pożarów, wiele zostało odbudowanych, lecz w zmienionej już formie. Bardzo niewiele może szczycić się średniowiecznym pochodzeniem.

Osobnym tematem jest datowanie drewnianych kościołów. Pierwsze wzmianki sugerujące istnienia kościoła w danej śląskiej miejscowości pochodzą z księgi uposażeń biskupstwa wrocławskiego z przełomu XIII i XIV wieku. Później z dokumentów świętopietrza z 1447 roku. Niestety dokumenty te nie podają, czy w danej miejscowości kościół był drewniany czy murowany. Niemniej można sądzić, że większość była drewniana. Drugim źródłem pozwalającym na próbę datowania świątyni są protokoły wizytacyjne. Wizytacje takie stały się obowiązkowe po czasie protestantyzmu w wyniku Soboru Trydenckiego. Protokoły te podają spis sprzętów kościoła, z czego został wybudowany oraz bardzo oszczędne informacje o dacie budowy kościoła. Często te informacje oparte były o ustne przekazy tak, że nie wiadomo czy jest to pierwotny kościół w danej miejscowości, czy odbudowany po wojnach. Często na elementach konstrukcyjnych widnieją wyryte daty, ale nie wiadomo czy to data budowy, czy data remontu.

Współcześnie mamy już narzędzie, którym potrafimy określić czas budowy drewnianego kościoła. Badanie te są dość skomplikowane, ale wiele już potrafią wyjaśnić. Są to badania dendrologiczne – określanie wieku drewna po słojach w przekroju poprzecznym drewna. Badania te niosą czasem wiele niespodzianek. Czasem wieża jest dużo starsza od nawy kościoła i odwrotnie...

Wspominałem wyżej o protokołach wizytacyjnych. Otóż w pierwszej połowie XIX wieku, wg tych protokołów, w archidiecezji opolskiej było jeszcze 268 drewnianych kościołów spośród 670 w XIV wieku (tak twierdzi Herman Luchs – to jego szacunkowe wyliczenia). Pod koniec XIX wieku takich kościołów było już tylko 187. Dzisiaj mówi się o 140 drewnianych kościołach na całym Śląsku – Górnym i Dolnym.

Na ogół kościół budowany był w danej miejscowości w najwyższym miejscu. W tym było pewne sacrum – najbliżej nieba. Nie było to jednak wszystko. Budowniczy nie mógł tak sobie budować. Obowiązywały go ścisłe zasady. Musiał budowę doskonale rozplanować zgodnie z kierunkami świata. Kościoły były orientowane w kierunku wschodu. Wschód słońca symbolizował zmartwychwstanie Chrystusa i na wschodzie znajdował się ołtarz. Budowniczy musiał doskonale znać geometrię, zasady wyznaczania kątów, jak również musiał dokładnie wyznaczyć punkt wschodu słońca w momencie przesilenia letniego 21 czerwca, jak i punkt wschodu słońca w dniu patrona kościoła. Powodowało to, że oś symetrii nawy kościoła nie zawsze pokrywała się z osią symetrii prezbiterium. Dzisiaj może nam się wydawać, że to jest niechlujność projektanta. Trzeba jednak wiedzieć, że kościoły na przestrzeni dziejów nieraz zmieniały swoich patronów, więc trudno nieraz określić dlaczego osie mają takie, a nie inny układ.

I u nas w Pilchowicach był kiedyś drewniany kościół. Stał na wzgórzu, gdzie dzisiaj stoi plebania. Z całą pewnością był orientowany na wschód. Nawa kościoła zapewne pokrywała się niemal dokładnie z osią wschód – zachód, a oś prezbiterium pokrywała się z osią nawy, bo dzień świętego Jana był równoznaczny z letnim przesileniem. Nie wiemy jednak, jak wyglądała bryła kościoła. Trochę informacji podają nam protokoły wizytacyjne. I tak protokół wizytatora biskupiego Wawrzyńca Ioanstona z 1679 roku mówi, że pilchowski kościół był całkowicie drewniany z przylegającą do nawy głównej prostą drewnianą wieżą, w której zawieszono były trzy dzwony (musiała to być dość solidna wieża). Czwarty dzwon wisiał w wieżyczce nad nawą (tzw. sygnaturka). Świątynia nasza posiadała trzy ołtarze. Ołtarz główny obrazował ścieżkę świętego Jana Chrzciciela (obraz ten się nie zachował – szkoda) oraz dwa boczne św. Floriana i Najświętszej Marii Panny. Ołtarz (jego nadstawę) wizytator uznał jako stary. Biorąc pod uwagę, że kościół ten wybudowany był w 1667 roku, ołtarz ten mógł być jeszcze z kościoła z okresu średniowiecza. Na ołtarzu znajdowało się drewniane tabernakulum ozdobione malowidłami (nie podaje jakimi). Wizytator zauważył, że kościół miał na ścianach malowidła (polichromie) i obrazy (niestety nie podaje jakie). Pośrodku kościoła stała drewniana chrzcielnica. Po stronie ewangelii nasz kościół jako jeden z nielicznych w tym czasie posiadał ambonę. Była prosta skrzyniowa, lecz ozdobiona nakryciem. W pobliżu ołtarza stał konfesjonał. Wizytator zaznaczył też, że kościół posiadał chór organowy. Nie napisał, że były też organy, ale musiały być skoro dalej pisze, że zatrudniony był organista. Kościół otoczony był cmentarzem, w pobliżu którego znajdowała się drewniana kostnica. Trochę żal, że nic więcej na temat tego kościoła nie wiemy.

Ciekawe, czy wtedy na wieży kościoła był krzyż z wężem? Myślę, że był zawsze.

Kiedy wybudowany został w 1780 roku nowy, dzisiejszy kościół, stary pewnie jeszcze stał na wzgórzu, jednak kiedy w 1800 roku budowano plebanie, ten drewniany kościół był już rozebrany, a potem sprzedano go do Gorzyc. Stał tam jeszcze kilkanaście lat i się zawalił... Tak więc śladu dawnego naszego kościoła już nie ma, choć niektóre (nieliczne) elementy wyposażenia pozostały.

No, ale nie tylko w Pilchowicach był drewniany kościół. W naszej okolicy nadal są drewniane kościoły, które są używane i spełniają swoją rolę. Koronnym przykładem jest kościół w Wilczy.

Dzisiejszy kościół wybudowany został staraniem pilchowskiego proboszcza Józefa Wrana w 1657 roku. Fundatorem był ród von Reischwitzów, a budowniczym cieślak Jakub Sedlaczek z Gliwic. Kościół jest orientowany. Zachowała się w nim barokowa polichromia. Kościół jest zadbane, z wieloma zabytkami. W kościele znajdują się piękne organy z 1781 roku wybudowane z fundacji Josepha von Wengersky'ego z Pilchowic, a będące pierwotnie prawdopodobnie wyposażeniem pilchowskiego kościoła. Być może niektóre elementy wyposażenia dawnego drewnianego pilchowskiego kościoła znajdują właśnie w Wilczy. Kościół jest pod wezwaniem św. Mikołaja. Nie jest to pierwszy kościół w tym miejscu. Pierwszy kościół wybudowano wg tradycji w 1480 roku. Do czasu powstań i plebiscytu na Śląsku należał do parafii Pilchowice.

Zaskakujące są wyniki badań dendrologicznych dzisiejszego kościoła w Wilczy. Okazuje się, że nawa kościoła została wybudowana w 1755 roku. Być może nawa została przebudowana lub wybudowana od nowa. Wieża zaś jest bardzo stara, bo wyniki badań wskazują na 1540 rok, a drabina na izbie wieży po badaniach sięga 1512 roku! Wiele jest jeszcze do wyjaśnienia!

Drugim drewnianym kościołem, który jako filialny należał do parafii Pilchowice, jest kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja w Smolnicy. Parafia w Smolnicy powstała niemal równocześnie co parafia w Pilchowicach i jest również wymieniona w księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego z przełomu XIII i XIV wieku. Można sądzić, że już wtedy był tam drewniany kościół. Istnieje pogląd i nawet jakieś dowody, że kościół ten stał w zupełnie innym miejscu niż dzisiejszy. Z kościoła tego pochodzi stary średniowieczny tryptyk, którego kopię możemy zobaczyć w nowym smolnickim kościele (część oryginału jest w muzeum w Raciborzu, reszta zaginęła).

Kościół jest orientowany. Dzisiaj jest w końcowej fazie renowacji wnętrza. Według protokołu wizyta-





<http://www.malanowicz.eu/mm/pasje/architektura/kosciolki/Smolnica/Smolnica.htm>

cyjnego biskupa wrocławskiego kościół został wybudowany w 1601 roku jako kaplica dla protestanckich właścicieli Smolnicy. Badania dendrologiczne wykluczyły jednak tę datę i przesunęły ją aż do 1777. Z kolei datę budowy wieży ustalono na 1572 rok. Więc nie wiadomo, jak to było. Może w 1601 roku była inna nawa, którą potem zburzono (na fali kontrreformacji?) i w 1777 roku zbudowano nową? Kościółek jest ciekawy, dla mnie ma jeszcze szczególne znaczenie. Często tam bywałem, kiedy nie było jeszcze nowego kościoła. Mimo swojej prostoty zostało w nim trochę zabytków wartych zobaczenia. Ciekawe są organy. Bardzo stare. W miechy trzeba było dmuchać ręcznie. W tej chwili w wieży znajduje się jeden dzwon. Wg wizytatora z 1903 roku były trzy dzwony (ale jeden pęknięty).



<http://www.malanowicz.eu/mm/pasje/architektura/kosciolki/Ostropa/Ostropa.htm>

wymaga szczegółowego opisu architektury, zabytkowego wyposażenia i polichromii, która jest rzeczywiście niezwykle. Kościół, jak na ogół wszystkie stare kościoły, jest orientowany na osi wschód – zachód.

Nasza okolica naprawdę obfituje w niezwykle przykłady drewnianej architektury sakralnej. Kolejnym przykładem kościoła jest kościół pod wezwaniem św. Jerzego w Ostropie.

Tak jak kościół w Żernicy kościół w Ostropie jest naprawdę niezwykle. Od innych kościołów w okolicy wyróżnia go jedna ciekawa sprawa. Prezbiterium jest murowane. Istnieją przypuszczenia, że jest znacznie starsza od drewnianej nawy. Kościół wzmiankowany

<http://www.malanowicz.eu/mm/pasje/architektura/kosciolki/Zernica/Zernica.htm>



był w 1340 roku, a Ostropa była wtedy samodzielną parafią. Później jednak jako filia należał do parafii Wszystkich Świętych w Gliwicach. Obecny kościół wybudowano około 1640 roku, a są teorie, że muryne prezbiterium jest z 1447 roku. Świątynia jest orientowana. Po wielu latach została gruntownie wyremontowana. Odrestaurowano stare polichromie. Same w sobie robią ogromne wrażenie, choć sporo zachowało się z oryginalnego wyposażenia, na które też warto zwrócić uwagę. Kościół otoczony murem, który częściowo się zachował. Pewnie też zostanie odbudowany.

Pisząc ten tekst zorientowałem się, jak trudno w zwięzłej formie opisać wszystkie drewniane zabytki architektury sakralnej w okolicy Pilchowic. Jest tego naprawdę sporo. Wspomnę jeszcze tylko o pięknym kościele pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sierakowicach,



<http://beskidslaski.pl/zabytkowy-kościół-na-kubalonce/>

może okazać się pięknym przeżyciem. Warto wejść do takiego kościółka, wsłuchać się w jego ciszę, która mówi głosem dziesiątków rozmodlonych pokoleń wiernych. Warto zanurzyć się w zapach starego drewna zmieszany z zapachem kadzidła, który wsiąkł w ściany przez setki lat. Modlitwa bez słów.

W Pilchowicach
17 marca 2024 roku
Karol Hrubiesz



Korzystałem w tekście z:

- Drewniane Kościoły. Na spichlerzowych szlakach powiatu gliwickiego – Jerzy Plesznik; Katowice 2012
- Kościoły drewniane na Śląsku – Jacek Kubik; województwo śląskie 2018
- z mojej pamięci



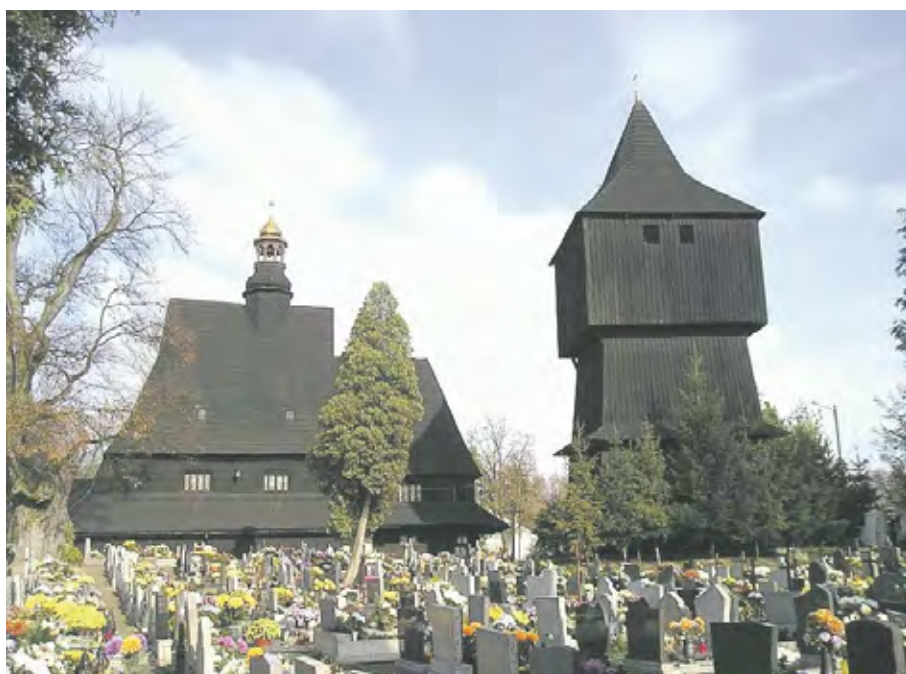
<http://www.malanowicz.eu/mm/pasje/architektura/kosciolki/Sierakowice/Sierakowice.htm>

oraz o kościele pod wezwaniem Trójcy Świętej w Rachowicach.

Najstarszy zachowany kościół w niedalekiej okolicy znajduje się w Poniszowicach. Wybudowano go jeszcze w średniowieczu w roku 1498. W kościele zachowało się oryginalne wyposażenie, ale już nie średniowieczne, a barokowe. Kościół wart jest zobaczenia. Jest pod wezwaniem Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela.

Z pobliskich Przyszowic pochodzi kościółek drewniany pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, który tak pięknie wpasował się w górski krajobraz Beskidu Śląskiego i Kubalonki. Kościół został przeniesiony z Przyszowic na Kubalonkę w latach pięćdziesiątych XX wieku. Kościół pochodzi z 1779 roku.

Jest naprawdę wiele drewnianych kościołów w naszych stronach. Wybór padł właśnie na te i jest to wybór subiektywny związany pewnie z sentymentalnym związkiem z tymi kościółkami. Nadchodzi wiosna. Wycieczka na przykład rowerem w przeszłość kreślona starą drewnianą architekturą



<http://www.malanowicz.eu/mm/pasje/architektura/kosciolki/Poniszowice/Poniszowice.htm>

ODZYSKAŁA NOWY BLASK

Myślę, że większość mieszkańców Pilchowic zwróciła w ostatnim czasie uwagę na piękny, wyremontowany budynek na Rynku. Budynek pod numerem 9 został zakupiony przez nowego właściciela w 2021 r. Po jakimś czasie zwrócił się on do strony Pilchowice Historia Gminy z prośbą o przesłanie starych zdjęć. Nowy właściciel bowiem postanowił odtworzyć jak najwierniej dawną elewację budynku. Wszelkie działania odbywały się pod okiem konserwatora.

Przystępując do prac w 2021 roku właściciel zaznaczał: „Jestem zdania, że budynek zasługuje na odtworzenie. Choć przyznam, że skala robót do wykonania zaskoczyła i mnie, i żonę, mimo że budowlanką zajmujemy się na co dzień”. Rzeczywiście stan budynku na pierwszy rzut oka był bardzo zły. Dziś remont budynku dobiega powoli końca, a nieruchomość robi ogromne wrażenie. Daje wyobrażenie o tym, jak wyglądał Rynek na początku XX wieku, kiedy otaczające go drewniane chaty zaczęły zastępować okazałe kamienice. Niestety ani lokalnym historykom, ani nowemu właścicielowi nie udało się ustalić, kiedy dokładnie powstał ten budynek, ani kto go zbudował. Poprzedni właściciele podawali datę 1907, ale nie udało się znaleźć żadnych potwierdzających to dokumentów. Pewnym jest, że budynek widoczny jest na widokówce wysłanej w 1916 r. Po zakończeniu prac budynek użytkowany będzie jako mieszkalny z czterema mieszkaniami.

Chciałam w imieniu swoim i wszystkich miłośników lokalnej historii serdecznie podziękować nowym właścicielom za przywrócenie świetności zakupionemu przez nich budynkowi, za to, że wkładając znaczne środki oraz wiele sił i osobistego zaangażowania



kamienica przy ul. Rynek 9 na starej widokówce (drugi budynek po prawej)

zachowali pierwotny stan kamienicy, która stała się prawdziwą ozdobą pilchowickiego Rynku.

Poprzednimi właścicielami domu przy Rynku 9 były rodziny Zaczyk i Mäesel. Ale przez lata w obszer-

nej kamienicy mieszkali też różni lokatorzy. Historię jednej z takich rodzin opowiedziała mi śp. pani Keiser. Georg Mauchnik urodził się w 1904 r. w dzielnicy Zabrze - Dorocie jako syn robotnika. W 1932 roku poślubił Gertrud Jańczyk z Ujazdu. Najprawdopodobniej w tymże 1932 przeprowadzili się do Pilchowic. Georg był elektrykiem i świadczył usługi dla okolicznych mieszkańców. Małżonkowie 6 lat czekali na narodziny dziecka. Niestety - spełnienie marzeń okazało się również końcem ich szczęścia. Gertrud zmarła przy porodzie. Nie przeżyła również ich córka Joanna. Nie pomógł nawet fakt, że kochający mąż umieścił żonę na czas porodu w klinice dla kobiet w Gliwicach. Matka wraz z dzieckiem spoczęły w jednym grobie na cmentarzu w Pilchowicach. Georg ufundował piękny, drewniany, rzeźbiony krzyż. Koło grobu postawił ławkę, na której przesiadywał długie godziny. Unikatowy nagrobek - choć zniszczony działaniem czasu - przetrwał do dnia dzisiejszego. Georg ożenił się ponownie w 1941 r. z Agnes Scherner. Mieli dwoje dzieci. Cała rodzina została wysiedlona do Niemiec w 1945 roku.

Agnieszka Robok



Unikatowy drewniany nagrobek młodej kobiety.

„KIEDY PRACA STAJE SIĘ PASJĄ”

- ROZMOWA Z BARBARĄ WIECZERZAK-BIEGAŃSKĄ



Zwielką radością pragnę przedstawić Czytelnikom Wiadomości Kulturalnych i Historycznych z Gminy Pilchowice mieszkankę Nieborowic, która nieprzerwanie od sześćdziesięciu lat pracuje w branży fryzjerskiej i prowadzi własny salon w Żernicy przy ulicy Gliwickiej 2.

Barbara Biegańska urodziła się 10 października 1944 roku w Nieborowicach; 13 stycznia 1963 roku uzyskała tytuł czeladnika w rzemiośle fryzjerstwa damskiego i męskiego, 23 kwietnia 1964 roku rozpoczęła działalność gospodarczą, w 1966 roku złożyła egzamin mistrzowski i uzyskała tytuł mistrza fryzjerskiego.

G.S. Pani Basiu, w kwietniu bieżącego roku obchodzi Pani niezwykle jubileusz, a mianowicie sześćdziesięciolecie pracy zawodowej.

B.W. Tak, to prawda. Moja historia w branży fryzjerskiej rozpoczęła się ponad 65 lat temu licząc szkołę, praktykę, natomiast działalność gospodarczą rozpoczęłam 23 kwietnia 1964 roku, tj. dokładnie 60 lat temu. To ogromna część mojego życia, a wykonywany przeze mnie zawód jest nadal moją pasją. Zaczęło się od pierwszych małych kroków w tej profesji, a teraz pomimo upływu tak długiego czasu, nadal czerpię ogromną satysfakcję z tego, co robię. Prowadzenie własnej firmy fryzjerskiej przez wszystkie te lata było niezwykle ciekawym doświadczeniem.

G.S. Jak wyglądały pierwsze kroki w zawodzie?

B.W. Moje pierwsze kroki w branży rozpoczęłam od budowy solidnego fundamentu edukacyjnego – ukończyłam trzyletnią szkołę zawodową, która dała mi nie tylko teoretyczną wiedzę, ale także praktyczne umiejętności niezbędne w tym zawodzie. Bezценne doświadczenie zdobyłam podczas praktyki w salonie fryzjerskim w Pilchowicach. Następnym krokiem w mojej karierze było uzyskanie Dyplomu Mistrza Fryzjerskiego oraz otwarcie własnej działalności gospodarczej. Zawsze marzyłam o własnym salonie, więc bez wahania i z wielkim entuzjazmem przystąpiłam do jego realizacji. Mój pierwszy salon był w Żernicy przy ulicy Powstańców Śląskich. Był to dla mnie czas wielkich wyzwań, ale i ogromnej satysfakcji.

G.S. Proszę powiedzieć, co zmieniło się na przestrzeni lat w pracy fryzjera?

B.W. Z perspektywy czasu muszę stwierdzić, że praca fryzjera na przestrzeni tylu lat przeszła niezwykle transformację. Na początku mojej kariery moda była bardziej uniformowa, a klienci poszukiwali często klasycznych i sprawdzonych fryzur. Jednym z najbardziej charakterystycznych obrazów dawnego fryzjerstwa są klientki siedzące pod dużymi stacjonarnymi suszarkami, czekające aż ich trwałe ondulacje się utrwalą. Te obrazy, choć mogą się wydawać teraz nieco nostalgiczne, są świadectwem na to, jak bardzo zmieniła się nasza branża. Dzisiaj metody te zostały



udoskonalone, a nowe technologie umożliwiają osiągnięcie podobnych efektów w sposób znacznie bezpieczniejszy dla włosów i bardziej komfortowy dla klientów.

G.S. Jak to się stało, że praca stała się życiową pasją?

B.W. Praca w branży fryzjerskiej stała się dla mnie życiową pasją dzięki głębokiej inspiracji, która towarzyszyła mi od najmłodszych lat. Już jako nastolatka

wiedziałam, że chcę tworzyć piękne fryzury i sprawiać, by ludzie czuli się lepiej sami z sobą. Z biegiem lat ta pasja się tylko umacniała. Praca w salonie fryzjerskim była dla mnie czymś więcej niż tylko wyborem zawodu – była i jest nadal sposobem na wyrażenie siebie i swojej kreatywności oraz spełniania się podczas codziennej twórczości.





G.S. Jakie są Pani plany na przyszłość?

B.W. Zamierzam nadal cieszyć się życiem i mierzyć się z codziennymi wyzwaniami, jakie niesie ze sobą życie; jestem pozytywnie zmotywowana do pracy, poszukuję nowych inspiracji, cieszę mnie spotkaniami z klientami, dlatego nie zamierzam z tego zrezygnować.

G.S. Pięknie Pani opowiada o swojej pracy, ale wiem, że ma Pani również inne zainteresowania, a wśród nich na pierwszym miejscu ogród.

B.W. Tak, oprócz fryzjerstwa na pierwszym miejscu znajduje się ogród, który daje mi nie tylko wielką radość podczas pielęgnacji i obserwacji roślin, ale również stanowi przestrzeń do relaksu. Dodam, że utrzymanie ogrodu wcale nie jest takie łatwe, jak by się mogło wydawać.

Bliskie mojemu sercu jest również chodzenie po górach. To moja druga pasja, która

pozwała mi na bezpośredni kontakt z przyrodą i delektowanie się ciszą i spokojem, który góry nam oferują. Ogród i górskie wycieczki pozwalają mi odpocząć od codziennej pracy, zrelaksować się i nabrać sił i energii do podejmowania nowych wyzwań zawodowych.

G.S. Pani Basiu, dziękuję bardzo za rozmowę. Niewątpliwie jest Pani przykładem na to, że praca może być pasją i dawać wiele radości przez wiele lat jej wykonywania. W imieniu własnym oraz naszych Czytelników życzę Pani dużo zdrowia, inspiracji i satysfakcji z wykonywanego zawodu.

Rozmawiała
Genowefa Suchecka



ROZMOWA Z EMILIĄ WŁADARZ - TEGOROCZNĄ MATURZYSTKĄ WOŁONTARIUSZKA HOSPICJUM W GLIWICACH

A.R.: Skąd wziął się pomysł na przyłączenie się do wolontariatu w hospicjum?

Emilia Władarz: Pomysł pojawił się tak naprawdę niespodziewanie, ale kilka miesięcy przed szkoleniem, które odbywa się jedynie raz w roku. Na tę decyzję wpływ miało sporo czynników. Na pewno jednym z ważniejszych był fakt, że moja babcia Ula przebywała w hospicjum i dla mnie nie była to zamknięta strefa, ponieważ mając 9 lat na oddziale bywałam codziennie, stąd atmosfera tego miejsca nie była mi obca. Dorastałam ze świadomością, że to miejsce wygląda, że jest potrzebne i często bliższe człowiekowi niż się wydaje, dlatego od 2015 roku kwestuję nieprzerwanie podczas kwesty pierwszolistopadowej jako wolontariusz akcyjny. Pojawił się więc pomysł dołączenia do stałego wolontariatu, aby pomóc dla hospicjum miała miejsce więcej niż tylko raz w roku. Nie mogę też pominąć myśli, która pojawiła się wraz z upływem czasu, widząc, jak życie szybko przemija, gdy człowiek skupia się na tym, co ulotne i tak naprawdę długoterminowo patrząc kompletnie nieistotne. Dołączając do wolontariatu chciałam posłuchać rad, lekcji czy mądrych myśli od ludzi, którzy przeżywszy całe życie zwrócą mi uwagę o czym warto pamiętać, czego nie zapomnieć przy szybkim tempie naszego życia. Inspiracją do tej decyzji byli też moi rodzice. Zostałam wychowana patrząc na ich wszechstronną bezinteresowność i zawsze byłam uczona, że to, ile człowiek od siebie daje innym, wraca, a także wiele o nim samym znaczy. Stąd myślę, że zamiast czekać aż świat się zmieni, postanowiłam, że sama muszę być jakąś zmianą. Mimo że sporo osób mówiło mi, że to nie dla mnie, rok temu poczułam, że mogę dać ludziom uśmiech, być komuś potrzebna i spotkać dobrych ludzi, którzy także całkowicie bezinteresownie oddają swój czas w formie wolontariatu.

A.R.: Od kiedy jesteś wolontariuszką?

E.W.: Szkolenie rozpoczęłam 8 lutego 2023 roku od miesięcznego szkolenia teoretycznego. Składało się ono z części psychologicznej, pielęgniarstwa, medycznej a także omówienia, czym jest wolontariat i na czym polega. Wszystkie części zostają przybliżone kandydatom w celu dokładniejszego zapoznania się z tym miejscem. Po ukończeniu zajęć z teorii dostałam umowę na 3 miesiące, podczas których działałam jako kandydat na wolontariusza, będąc pod opieką „anioła” czyli opiekuna, którym był Bernard Skwarek,

który wprowadzał mnie, jako kandydatkę w zielonej koszulce na oddział do 8 czerwca 2023, po którym zostałam samodzielnym wolontariuszem w żółtej koszulce.

A.R.: Na czym polega twoja praca w hospicjum?

E.W.: W hospicjum mamy różne formy wolontariatu: akcyjną, czyli zbierania środków finansowych na działalność, rozbudowę hospicjum (np. poprzez kwesty), porządkową, niemedyczną, która zajmuje się np. pomocą z roznoszeniem posiłków dla pacjentów i pomocą w ich spożywaniu, niemedyczną, tj. opiekuńczą, która obejmuje towarzyszenie pacjentom, medyczną, która obejmuje pomoc przy toalecie i pielęgnacji chorych. Rodzaje wolontariatów często się łączą, stąd moja pomoc przekształca się w zależności od potrzeb w danym momencie. Głównie pełnię funkcję wolontariusza niemedycznego, czyli spędzam czas z pacjentami, trzymam za rękę, rozmawiam, chodzę na drobne zakupy, czytam książki, parzę herbatę. Robię wszystko, co może sprawić, że chociaż na chwilę ujrzę uśmiech na twarzy. Wszystko z myślą o ich samopoczuciu, komforcie, a także żeby mieli poczucie,

że są istotni, że każdy z nich jest ważny, a ta ciężka codzienność może nieść w sobie coś pozytywnego, że zawsze będzie ktoś kto chętnie posiedzi przy ich łóżku, na kim mogą polegać.

A.R.: Iloma pacjentami się opiekujesz?

E.W.: Nie mamy przydzielonych pacjentów. W hospicjum znajduje się 28 łóżek dla osób chorych. Każdy z wolontariuszy szuka zawsze osoby, która potrzebuje naszej pomocy w danej chwili. Zależnie od ilości odwiedzających (którzy zawsze mają zapewnione pierwszeństwo wobec pacjenta) czy potrzeb pacjentów, czasem spędzamy zmianę na dzieleniu jej między wszystkich chorych, ale zdarza się, że ktoś bardziej potrzebuje naszego towarzystwa, przez co dyżur skupiamy tylko na kilku osobach. Tak naprawdę każdy dyżur różni się od siebie z uwagi na różne czynniki.

A.R.: Ile czasu spędzasz w hospicjum?

E.W.: Ilość przeznaczanego przez wolontariusza czasu jest oczywiście decyzją indywidualną i zależną od tego, ile wolontariusz może poświęcić czasu w danym dniu. Na początku, kiedy byłam pod



opieką „aniola”, spędzałam tam ok. 2 i pół godziny raz w tygodniu. Będąc już wolontariuszką latem zdarzało się, że byłam i dwa razy w tygodniu łącznie 10 godzin. Teraz, kiedy trwa rok szkolny, jest to od 3 do 4 godzin na tydzień, co jest średnim wynikiem, który staram się utrzymać. Autorytetem pozostają dla mnie wolontariusze, których pamiętam także sprzed dziesięciu lat, którzy niezmiennie spędzają tam wiele godzin. Ich dobroć, wytrwałość i cierpliwość jest naprawdę godna podziwu.

A.R.: Podziwiam, że jako maturzystka potrafisz wygospodarować czas.

E.W.: Tak naprawdę myślę, że wiele z nas znalazłoby tę chwilę w tygodniu. Ja także zdałam sobie z tego sprawę, kiedy zauważyłam jak wiele czasu spędzałam na czynnościach nic nie wnoszących w moje życie, chociażby spędzając czas w internecie. Często jako ludzie marnujemy mnóstwo bezcennych chwil na rzeczy ważne, które z perspektywy czasu nie mają znaczenia i nic nie wnoszą w naszą codzienność. Po czasie sama z przykrością odczułam, że chwile raz zmarnowane nigdy już nie powrócą. Wraz z uświadomieniem sobie wielu rzeczy dzięki wolontariatowi staram się lepiej gospodarować czasem tworząc nawet te najmniejsze wspomnienia, wychodząc do świata. Po małej zmianie rutyny myślę, że znalezienie czasu na wolontariat w moim przypadku było kwestią ustalenia priorytetów i odpowiedniego zagospodarowania czasu.

A.R.: Co daje ci praca w hospicjum?

E.W.: Jest to miejsce, w którym wiele się nauczyłam i ciężko mi sobie wyobrazić, jak wyglądałaby moja rzeczywistość bez relacji z hospicjum. Poznałam wielu cudownych ludzi, wolontariuszy, którzy zawsze obdarzają się nawzajem wsparciem. Przewartościowałam swoją rzeczywistość i otrzymałam kompletnie nowe spojrzenie na świat. Zgadzam się też z doświadczonymi wolontariuszami, którzy mówią, że w hospicjum człowiek może naprawdę poznać siebie, odkryć swoją cierpliwość, wytrzymałość oraz nauczyć się komunikować z ludźmi niezależnie od wieku czy wady wymowy. Sama świadomość, że mogłam komuś podarować chociażby mały, bezcenny już uśmiech, kubek gorącej herbaty czy miłe słowo, napawa mnie ogromną radością, mimo że wielu osób już nie ma. Zyskałam doświadczenia i wspomnienia, a poznani ludzie podzielili się ze mną ogromną lekkością do drugiego człowieka, radości z małych rzeczy i wdzięczności.

A.R.: Czy pobyt w hospicjum nie jest przygnębiający? Jest to miejsce, które wszystkim kojarzy się z cierpieniem i umieraniem.

E.W.: Faktycznie wiele osób ostrzegало mnie, że to może być za trudne, zwłaszcza biorąc pod uwagę mój wiek. Od początku rodzice cały czas zwracali mi uwagę, że idąc do hospicjum nie mogę się nastawiać, że z pacjentami będę zawierać przyjaźnie, bo każde spotkanie może się okazać ostatnie. Myślę jednak, że zostaliśmy do tego bardzo dobrze przygotowani przed wejściem na oddział. Mimowolnie przywiązujemy się do pacjentów, każdy z innych pobudek,

aczkolwiek zawsze po ich odejściu głównie odczuwam wdzięczność za to, że mogłam ich poznać, towarzyszyć w tej ostatniej drodze. Dla mnie te relacje są naprawdę niezwykle, gdy pacjenci uśmiechają się na widok wolontariuszy czy zapamiętują nasze imiona. Przynosimy im cząstkę świata zewnętrznego, często czekają na nas, pilnują, czy jesteśmy punktualni. Jako wolontariuszka odbieram hospicjum inaczej niż rodziny odwiedzające pacjentów, ponieważ widzę je w sposób wyjątkowy. Nigdy i nigdzie nie widziałam tyle wdzięczności, tyle szczerych uśmiechów. Osoba z zewnątrz, która nie jest związana z pacjentem, niestety przez ból innych uświadamia sobie, jak wiele szczęścia ma w swoim życiu, którego nie docenia. Tutaj czas się zatrzymuje, a po wejściu do budynku często problemy ze światem zewnętrznym okazują się tak naprawdę błahe, nieistotne, przez co zawsze po zakończonej zmianie czuję wewnętrzny spokój. W razie potrzeby jesteśmy pod opieką psychologów, którzy z nami omawiają wszystkie wątpliwości, problemy. Największym wsparciem są jednak dla siebie nawzajem wolontariusze, którzy dzieląc się podobnymi doświadczeniami tworzą naprawdę ogromną więź między sobą.

A.R.: Podziwiam twoje zaangażowanie w tak trudną pracę! Tym bardziej, że jesteś jeszcze naprawdę młodą osobą.

E.W.: Najmocniej dziękuję! Faktycznie, jestem najmłodszą wolontariuszką w tej chwili w naszym hospicjum. Przyznam, że trochę mnie to zdziwiło i rozczerowało. Byłam przekonana, że spotkam tam sporo ludzi w moim wieku, mających podobne motywacje, gdy tymczasem średnia wieku większości wolontariuszy to 50 - 60 lat. Zaskakujące jest dla mnie, że po upływie jednego roku moje relacje z innymi w hospicjum są naprawdę niepowtarzalne i przyjazne.

A.R.: Ilu jest wolontariuszy w hospicjum?

E.W.: Jest to mniej więcej 50 osób, ale ta liczba się zmienia. Wiele osób się wykrusza i to już nieraz przy szkoleniu teoretycznym. Zetknięcie z pacjentami też wiele weryfikuje. Niestety najmniej wolontariuszy jest w wakacje czyli w upały, kiedy trzeba podawać chorym chociażby picie. Wtedy naprawdę, mimo naszych starań, brakuje rąk do pracy.

A.R.: Słyszałam, że starasz się umilać czas pacjentom w bardzo kreatywny sposób.

E.W.: Myślę, że młoda osoba wnosi zawsze na oddział pewien powiew nowości i młodości. Starsze osoby nieraz widząc mnie przypominają sobie swoją młodość. Wypytyują o kawalerów, czy młodzi wciąż chodzą na prywatki, kiedyś ze starszymi pacjentkami nawet przeglądaliśmy zdjęcia z różnych wydarzeń czy to ich wnuków, czy też moje. Pacjenci lubią rozmawiać ze mną o błahostkach, o rzeczach, które przypominają im te lata bez troski. Kiedy przychodzi starszy wolontariusz, pacjenci mówią często o chorobach, lekarzach, trudnościach związanych ze starszym wiekiem czy ich sytuacją życiową, ze świadomością, że człowiek starszy jednak lepiej ich rozumie niż młody. Przygnębiające jest to, że te osoby są za-

mnęte w czterech ścianach, widzą cały czas te same 4 łóżka i okno w momencie, gdy nie są w stanie już same się poruszać. Staram się im zaproponować coś innego, co pozwoliłoby im oderwać myśli, poczuć coś nowego, że życie może jeszcze zaskoczyć. Stąd wziął się pomysł pisania wierszy, odświeżenia biblioteczki, która jest w hospicjum, w czym bardzo pomogła p. Ania Malczewska prowadząca wolontariat w IV LO, zachęcając młodych do pomocy. Z jedną panią również robiłyśmy na drutach - ona chciała mnie nauczyć i po wielu spotkaniach całkiem nieźle mi szło. Wolontariusze często też razem z pacjentami grają w gry planszowe, śpiewają piosenki czy rozwiązują krzyżówki. Wiele czasu poświęcanego jest także na wspólne modlitwach. Każdy z nas ma swój sposób na wspólne spędzanie czasu.

A.R.: A jakie są twoje inne pasje oprócz pomagania innym?

E.W.: Od dzieciństwa moją pasją była nauka. Zawsze byłam dociekliwa i zadawałam tacie setki pytań o kosmos, o oceany, o zwierzęta. Ciekawość świata zaspokajałam ucząc się czegoś nowego, szczególnie skupiając się na prehistorii i zbierając gazety popularnonaukowe, które kolekcjonuję do dzisiaj. Zazwyczaj dzieci wyrastają z tej fascynacji, ale u mnie jest odwrotnie - im jestem starsza, tym bardziej paleontologia mnie interesuje i fascynuje. Mogłoby to być mój zawód, ale patrząc realistycznie, bardziej skierowany jest on dla mężczyzn. Wiąże się także z podróżami, wyjazdami, a mi brakowałoby stabilizacji. Na pewno paleontologia pozostanie dla mnie wielką pasją. Mimo tej fascynacji z natury jestem jednak humanistką, stąd bardzo lubię czytać, a także pisać wiersze.

A.R.: Jakie masz plany na przyszłość?

E.W.: Na pewno wolontariat pomógł mi się upewnić, że chciałabym poświęcić się pomocy innym w dorosłym życiu, dzięki czemu mogłabym połączyć pasję z zawodem. Początkowo przez kilka lat byłam przekonana do psychologii dziecięcej, ale po doświadczeniach w hospicjum zwracam się ku psychologii zdrowia i pracy ze starszymi ludźmi.

A.R.: Życzymy powodzenia podczas egzaminu maturalnego i pomyślnej realizacji życiowych marzeń!

E.W.: Dziękuję za rozmowę! Chciałabym na koniec jeszcze zachęcić wszystkich zainteresowanych, niezależnie od wieku, do zaangażowania się w hospicyjny wolontariat. Jeśli czujesz potrzebę niesienia pomocy, zdobycia nowych doświadczeń, przewartościowania życia bądź poznania wyjątkowych ludzi, to zapraszam do dołączenia do nas. Jest naprawdę wiele powodów, dla których warto zostać wolontariuszem.

Rozmawiała
Agnieszka Robok



DROGA (CESTA) KONNYCH PROCESJI WIELKANOCNYCH Z GÓRNEGO ŚLĄSKA DO KRAJOWEJ LISTY DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

Są regiony w Polsce, gdzie tylko na ich obszarze kultywuje się pewne tradycje – wyjątkowe tradycje niespotykane w innych regionach. Ponad dziesięć lat temu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego powołało Radę ds. Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Ustanowiono regionalne oddziały i powołano do ich prowadzenia kulturoznawców, etnografów i historyków. Jednym z ich zadań było i jest mobilizowanie lokalnych liderów i ich pomocników kultywujących dawne tradycje do opisanie tych zjawisk, aby mogły być one udokumentowane, a przez to znane i docenione w całym kraju. Przez dziesięciolecia w ogólnopolskich mediach czy folderach krajowych sztapowpo pokazywano, reklamowano charakterystyczne i bardzo znane tradycje takie jak: szopka krakowska, lajkonik, Barbórka (orkiestry górnicze, karczmy piwne), wielkanocne palmy kurpiowskie, podhalański redyk i jeszcze kilka innych. Działania Rady ds. Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego przyczyniły się do wyeksponowania, ujawnienia, a czasem wręcz uratowania wielu tradycji, które znane były jedynie w obrębie małych obszarów np. takich jak sołectwo czy gmina. W tym miejscu wspomnę rzadki zwyczaj praktycznie zanikający – wyrób (plecenie) rękawic furmanów (woźniców) kultywowany przez nielicznych Czarnych Górąli sądeckich z okolic Piwnicznej Zdrój. Nasza Wielkanocna Procesja Konna – podkreślam słowo „nasza” dlatego, że nie jest ona wyłącznie dobrem parafii św. Michała Archanioła, sołectw Żernica i Nieborowice, ale całej naszej gminy Pilchowice. Wszak w okresie jedenastu lat, od kiedy ta tradycja została reaktywowana gościła ona również w Leboszowicach, a pan Damian Ludwig ze Stanicy od samego początku towarzyszy nam ze swym pięknym zaprzęgiem konnym. Jeźdźcy z Wilczy i Pilchowic również wspierają swą obecnością naszą procesję. Niemalży wkład w jej organizację ma GOK Pilchowice. Historia reaktywacji naszej procesji konnej była już przedstawiana na łamach tego czasopisma, również kilkukrotnie były przedstawiane relacje z niektórych

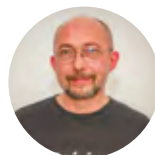
edycji. Wróćmy do wpisania konnych procesji Górnego Śląska, w tym naszej procesji, na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Polski. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był ks. proboszcz z Ostropy Michał Wilner. On to skontaktował się z panią Agatą Muchą koordynatorką i opiekunką odpowiedzialną za nasz region. Kilka lat temu na plebani w Ostropie odbyło się spotkanie wszystkich liderów, organizatorów wielkanocnych procesji konnych Górnego Śląska – bo tylko na tym obszarze Polski zwyczaj ten jest znany i kultywowany. Pani koordynator Agata Mucha wytyczyła i nakreśliła działania, jakie powinny być zrealizowane, aby zwyczaj został uhonorowany wpisem. Osobom odpowiedzialnym za kultywowanie tej tradycji nadała tytuł depozytariuszy. Depozytariusze zostali zobowiązani do stworzenia dokumentacji, czyli zebrania starych i współczesnych zdjęć procesji, zebrania relacji i wspomnień, opisanie historii tej tradycji w swej parafii, opisanie zwyczajów jakie w niej panowały i panują. Zebrane materiały należało przedstawić w formie papierowej i w formie elektronicznej. Było mi dane zebrać materiały dotyczące naszej procesji wielkanocnej, szczególnie pomoc w tym okazali mi: GOK Pilchowice na czele z panem dyrektorem Waldemarem Pietrzakiem oraz Gminna Biblioteka na czele z panią dyrektorką Beatą Gillner i panią Sabiną Pasiut, za co serdecznie w tym miejscu dziękuję. Proces realizacji wpisu utrudniała i hamowała pandemia. Po tych przeszkodach wreszcie nastąpiło przyspieszenie i latem ubiegłego roku w Muzeum Śląskim w Katowicach oficjalnie różne tradycje i zwyczaje, które ubiegały się w ostatnich latach o wpis na listę, w tym konne procesje zostały oficjalnie poinformowane o fakcie wpisu. W październiku 2023 r. w Teatrze Witkacego w Zakopanem podczas uroczystej gali zostały wręczone certyfikaty potwierdzające wpis na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Polski. Tym samym została otwarta droga do wpisu tejże tradycji Górnego Śląska na listę światowego dziedzictwa UNESCO.



PS. Korzystając z okazji chciałbym podziękować pani Paulinie Kucharczyk, która w tym roku przejęła po mnie działania organizacyjne i prowadzenie naszej Wielkanocnej Procesji Konnej. Dziękuję wszystkim, którzy od reaktywacji przez ostatnie dziesięć lat wspierali mnie w tym pięknym, ale niełatwym w realizacji dziele.

PPS. Zachęcam społeczność sołectwa Stanica do poczynienia starań o wpisanie wielkoczwartkowych fakli na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Polski. Namiary na koordynatorkę naszego regionu z ramienia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego panią Agatę Muchę przekazałem panu Andrzejowi Knapikowi. Również polecam kontakt z proboszczem Ostropy, który przetarł drogę i procedury wpisania konnej procesji na listę.

Ingemar Klos



PILCHOWICCY ŻYDZI

Plan był ambitny. Napisać dobry artykuł o pilchowskich Żydach. Kolejny, po świetnym, opublikowanym na łamach INFORMACJI HISTORYCZNYCH I KULTURALNYCH Z GMINY PILCHOWICE w kwietniu 2019 r., czyli aż 5 lat temu. To nie jest też tak, że w tym czasie nic się nie działo. Te wszystkie dokumenty, te wszystkie informacje, może i jakieś zdjęcia ciągle czekają na odkrycie i czy to będzie za dwa miesiące czy za dwa lata nie ma mniejszego znaczenia. Ktoś je kiedyś odnajdzie i pokaże. Może będzie z tego jakaś publikacja. Ważniejszą sprawą jest inna kwestia- kwestia zapominania, zacierania w pamięci, wypierania z pamięci różnych historii, ludzi, sytuacji, spraw. Żydzi od stuleci zamieszkiwali nasze ziemie. Przemieszczali się z miejsca na miejsce, wędrowali.

Pierwszy raz o knurowskich Żydach, którymi zajmuję się na co dzień, przeczytałem jakieś 30 lat temu w książce „Knurow i Krywałd. Kronika na tle historii

Ziemi Gliwickiej”, którą napisał Ks. Alojzy Koziełek. Pi-
sze on, że wg. spisu powszechnego Knurów zamiesz-
kiwany był w tamtym czasie przez 27 Żydów.

Zuname: Yotkanitz
 Alle Vornamen: Emmeline Pearl
 (Nachname unterstreichen)
 Geb. Tag: 16. 2. 94 Geb. Ort: Pilshonitz

C.

Nr. 95

Pöhlowitz am 5ten October 1877

Vor den unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Ver-
trauete nach _____

Da kommt,
der künftige Mann Simon Pöhl

wohnhaft zu *Pöhlowitz*
und erkläre an, daß der Ehemann des künftigen
Frau Pöhl _____

1877 Jahr, als einziger Zeuge,
wohnhaft zu *Pöhlowitz*
gehört zu *Pöhlowitz*
einzigen Namen _____

Daß der künftige Mann Simon Pöhl
einmal einen geheiratheten Privat-
knecht zu *Pöhlowitz*
zu *Pöhlowitz* in der Wohnung des künftigen
an _____ im Jahre
des Jahres tausend acht hundert neunzig und sieben
November & am zwanzigsten Wte
verstorben ist, _____

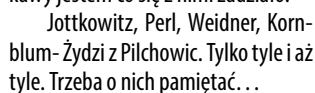
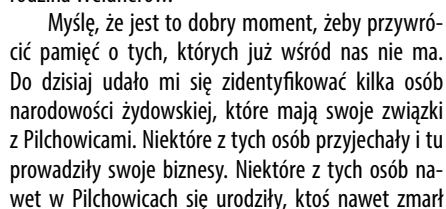
Zeugen, geschworen und Unterschriften
Simon Pöhl _____

Der Standesbeamte,
Schrader _____

Die Ueberschreibung mit dem Haupt-Buchst. bezeugt.
Pöhlowitz am 5ten October 1877

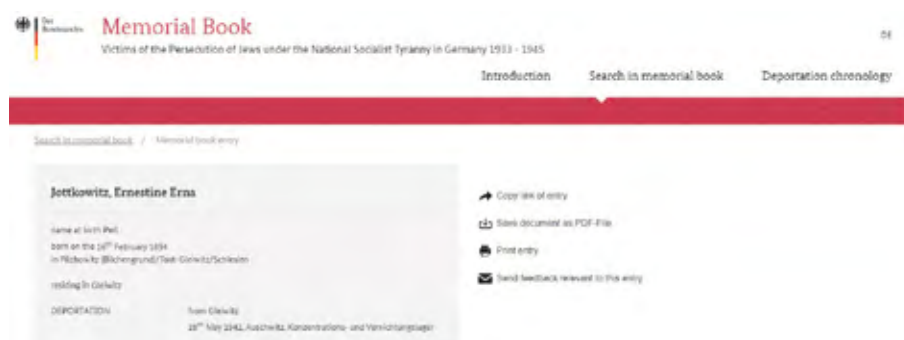
Der Standesbeamte,
Schrader _____

[illegible][illegible]

[illegible]

Jeśli ktokolwiek posiada jakiegokolwiek informację, dokumenty, fotografie lub wspomnienia związane z pilchowskimi Żydami, proszony jest o kontakt z autorem artykułu. Czasem nawet zasłyszane opowieści lub plotki mogą mu pomóc w uzupełnieniu opowieści o wielokulturowych i wielonarodowościowych Pilchowicach. Zachęcamy do kontaktu poprzez e-mail: plipin@qo2.pl lub telefonicznie: 603 36 37 36.

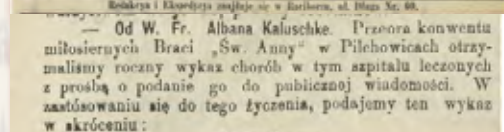
Adam Lipiński



Więcej lokalnych mikrohistorii o Żydach można
przeczytać na facebookowej stronie
Czytam, żeby nie zwariować:
[https://www.facebook.com/profile.
php?id=100070340320976](https://www.facebook.com/profile.php?id=100070340320976)

nr 2 (29) 2024 kwiecień

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PIŁCHOWICE



chorób, jakie w r. 1890 były leczone w szpitalu
Miłosiernych Braci w Pilchowiecach.

Choroby	Przypadki	Z tych wykazano jako		umarto	pozostaw kazy
		występujących	nie występujących		
I. Choroby zaraźliwe i obojętne	204	167	4	3	12
II. Choroby niezarźliwe;					
a) nerwów	33	14	7	2	3
b) uszu	1	1	—	—	—
c) oczu	8	4	2	1	1
d) przyrzędów oddechowych	108	70	15	4	10
e) sercowych	9	—	4	2	1
f) przyrzędów trawienia	85	72	8	3	2
g) wątroby i t. p.	2	1	—	1	—
h) pęcherza i t. p.	29	16	4	2	6
i) skórnych i t. p.	131	33	20	—	2
k) przyrzędów ruchu	30	19	8	1	1
l) uszkodzenia zewnętrzne	136	109	5	3	15
III. Nieokreślone					
Przyczyniono umierających	3	—	—	3	—
Razem	779	565	78	26	48
IV. Operacje	150	130	—	—	6
Razem	929	695	78	26	54

Dr. Hufschmied
kr. radze zdrowia etc.

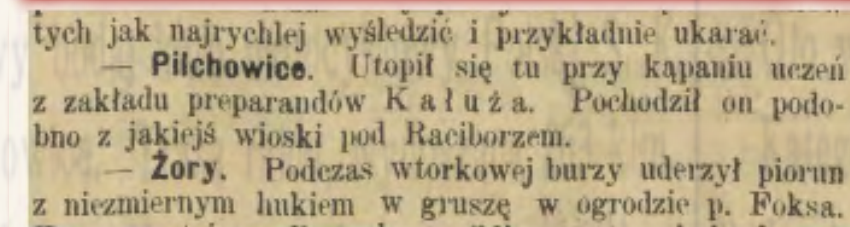
Fr. Em. Wagner
padsorca

Podług miejsc pochodzenia przyjęto do szpitala: Ze Ślązka 756, z Galicyji 2, ze Ślązka austr. 6, z Węgier 4, reszta z innych okolic Niemiec.

Uwaga. — Podług wyznania było (z przyjętych 841 w r. 1890 nie licząc pozostałych z r. 1889) 810 katolików, 26 protestantów i 5 żydów. — Umarło 50 katolików i 3 protestantów.

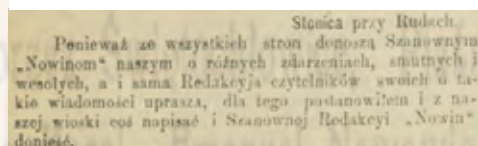
Co do przyjmowania do szpitala to konwent po-
nownie zwraca uwagę, że tylko uleczalni chorzy mo-
gą być przyjmowani — i to na mocy powołania
jednoosobowej miejscowej władzy. — W nagłych lub nieszczęśli-
wych przypadkach życzymy sobie natychmiastowego przy-
jęcia chorego czy to w porze dziennej, czy nocnej.

Konwent Miłosiernych Braci.
 Fr. Alban Kaluszek
 Przeor.



Tę krótką notatkę prasową potwierdza wpis znaleziony w pilchowskich księgach zgonu. 16-letni Anton Kałuża pochodzący z Rudnika pod Raciborzem utonął 2 czerwca 1889 roku podczas kąpieli w Bierawce.

materiały zebrał Robert Radomski



Odź w naszej wsi i okolicy jest taki brzydki malarz przy pogrzebach: Gdy po oplakaniu zmarłego w kościele i na cmentarzu krwi i śpiędzy ią do karczmy i tam łączy na gorzałkę zamieniają, to nie wyjdą przedzi, póki sobie dobaw głowy nie zaleją. Tak się też stało ostatnio raz na pogrzebie, że zamurczeni krowi i gospożali zasiedli się przy kieliszkach w karczmie do późnej nocy — potem się ze sobą pokłócili i z jednego ze swego gośna tak szkodliwie pobili, iż wskutek tego pobicia biedak był zniewolowiony dać się zaprowadzić do klasztoru Braci Mijodowych w Płochowicach — i tam za parę dni w łobudach Boga dusza oddał, zostawiając po sobie żonę i dzieje małych dzieci. O gdyby ta jego śmierć służyła choć na przestróg dla drugich, aby już po pogrzebach do karczmy nie chodzili. Zapewne Wieluzy nam k. Probućce powstrą się o to, aby ten brzydki malarz raz się skłonił.

Te trzej dziesiątki, o których już „Nowiny” pisały, żyją do dziś dnia w zdrowiu i cieszą się względami wysokich osób, bo im nawet cesarzowa przysłała odzieży i pieniędzy.

Oficer tech dratek jest co nie zwyczajny robotnik i zupełnie biedny. Bardzo się w niego ucieszył tym wsparciem, które mu się bardzo przydało.



cie na niebezpieczeństwo. Trzeba więc takich czynów pilniejsz oglądać.

— **Pilchowice pod Gliwicami.** Donoszę Wam o smutnym wypadku, jaki się u nas podczas ostatniej burzy wydarzył. Otóż piorun uderzył w czterech ludzi, z których jeden utracił na miejscu życie, trzej pozostali zaś szczerliwie przy życiu.

Risqua — Dzseng-tai nio-dzieli odzwiercił tutaj mszyna

2 CZERWCA 2024
PILCHOWICE
6 KM / 10 KM
+ NORDIC WALKING 6KM

13. BIEG

IM. KSIĘDZA KONSTANTEGO

DAMROTA

ZAPRASZAJĄ: Gmina Pilchowice i Powiat Gliwicki



REGULAMIN I INNE INFORMACJE NA:
WWW.GOK.PILCHOWICE.PL

Kod do
strony
zapisów



W ramach obchodów: XVII METROPOLITALNEGO ŚWIĘTA RODZINY

start: godzina 10.00

Park Damrota w Pilchowicach

- Biuro Zawodów od godz. 8.30-9.30
- trasa drogami asfaltowymi i leśnymi,
- rejestracja online uczestników poprzez stronę www.time-sport.pl/zawody do dnia 24 maja 2024 r.

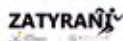
- opłata startowa 50 zł (rejestracja online)
- jak zawsze czeka na Was atrakcyjny pakiet startowy, wyjątkowy medal, posiłek, woda, ubezpieczenie, opieka medyczna, depozyt, cenne nagrody w wielu kategoriach

Współorganizatorzy:

Bieg wspierają:



Partnerzy:



Patronat medialny:



PROGNOŚTIC

PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Koziełka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

METALLCO

MASZ WSZYSTKO POD RĘKĄ



- HURTOWNIA BUDOWLANA
- MATERIAŁY I AKCESORIA BUDOWLANE
- CHEMIA BUDOWLANA
- SUCHA ZABUDOWA
- IZOLACJE
- KANALIZACJA I DRENY
- NARZĘDZIA / ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- POKRYCIA DACHOWE
- WYROBY HUTNICZE
- RURY, BLACHY, PRĘTY, DWUTEOWNIKI, KĄTOWNIKI, CEOWNIKI, PŁASKOWNIKI, ZBROJARNIA / KONSTRUKCJE STALOWE

ZRÓB ZAKUPY ONLINE, WEJDŹ NA WWW.SKLEP.METALLCO.PL

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info

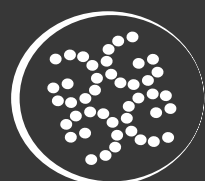


Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27



gratisownia.pl

gadżety reklamowe dla firm

O ŻYWIAMY BIZNES

15latGratisownia.pl

Porcelana • Szkło • Dekoracje



RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00
wt-pt: 9:00 - 17:00
sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!



PILCHOWICKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNALNE Sp. z o.o.

www.ppk.pilchowice.pl